Lwów, 20. Kwietnia. Nr 47. Rok 1854.

. Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobote*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr. — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr. — półrocznie **4** Złr. — kwartalnie **2** Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następne po $1\frac{1}{2}$ kr. i za dopłatą 10 kr. stęplowego.
Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha* przy placu dykasteryalnym pod l. 41.

ZNAJDA.

Powieść w jednym tomie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Tajemnica.

(Ciąg dalszy.)

Po raz pierwszy od czasu jak go zamknięto, zabolało serce Znajdy na prawdę. Żal Marynki padał mu ciężko na serce, bo się względem niej czuł winnym. On ją oszukał słowami miłości, nadzieją związku. Byłby dotrzymał zapewne, gdyby nie rozmaite okoliczności, trudności, zawody; gdyby. O ileż to tych gdyby prawdopodobnych powstaje tam, gdzie nie ma prawdziwej chęci.

— Czego płaczesz? — spytał dziewczyny słodkim głosem.

— Jakże nie mam płakać! kiedy ciebie mój miły biorą, i zawiozą gdzieś daleko za świat, a ja zostanę sama jedna. Nieszczęśliwa ja! Nieszczęśliwy ty! Żebyśmy już przynajmniej byli w cerkwi odebrali małżeńskie błogosławieństwo, toby cię mój miły nie wzięli. A choćby wzięli to bym była pewniejsza, że wrócisz kiedyś do mnie, do żony!

Znajda nie śmiał i nie umiał przerywać dziewczynie, z której ust lało się słowami jej proste i poczciwe serce.

— Słuchaj miły! — ja pójdę tu do dworu, padnę do nóg i panu i sędziemu, i oficerowi. Oni cię puszczą, i weźmiemy ślub, i będziemy szczęśliwi!

— Biedna Marynko, to być nie może!

— Albo wiesz co, mój miły! Patrzaj na te okna, na te drzwi, możesz łatwo uciec! ja ci przyniosłam pilniczek mego taty, a tu mam zawiniętych w szmacie dwa talary, co mi jeszcze stary dziadek dał. Weź to i ucieknij! Do kordonu niedaleko, tam w Zarubcach jest siostra mego ojca, ona cię przechowa. A ja także pójdę za kordon, i pójdę do ciebie, i weźmiemy ślub, i będziemy szczęśliwi!

— Biedna! biedna dziewczyno! to być nie może — powtórzył Znajda, a serce jego poczciwe pękało mu z żalu.

— Nie może być? — zawołała dziewczyna z budzącym się niepokojem, i spojrzała mu bystro w oczy, tak bystro, że aż oczy spuścić musiał.

— Ty mnie nie kochasz? — zapytała go żywo.

— Nie! nie! — odpowiedział cicho.

— Nie kochasz? — powtórzyła, pytanie nie z gniewem ale ze łzami w głosie.

— Nie kocham, moja poczciwa Marynko! nie kocham tak jakby ciebie na żonę kochać należało.

— I dla czegożeś niedobry — powiedział wtenczas że mnie kochasz — cóż ja ci złego zrobiła, żeś mi temi słowami odebrał moją wesołość, i mój śmiech, i mój sen spokojny? — zawołała biedna Marynka i zakrywszy oczy ręką, zamilkła.

Miał czas do tłumaczenia się, bo od tej chwili już się więcej nie odzywała biedna dziewczyna. To też Znajda korzystał z tego milczenia, i jak mógł najsłodszemi słowami, tłumaczył w sposób dla niej najpojętniejszy: że ją tylko wtenczas wyznaniem miłości swojej chciał ratować od napaści młodego dziedzica, którego znał w tej mierze niepohamowane namiętności. Że byłby się niezawodnie ożenił, i byłby jej tego nigdy nie powiedział, iż jej nie kocha, i byłby dla niej najlepszym aż do śmierci, ale nie jego wina, że go nieboszczyk pan zatrzymywał zawsze przy sobie, i od dnia do dnia odkładał ich pobranie się. Ale teraz kiedy musi iść na tyle lat i przypadków ze wsi, teraz niegodziwością by było, gdyby jej nie powiedział prawdy; miałby to bowiem do śmierci na sumieniu, gdyby ona kochając go, czekała na jego powrót, i świat sobie na zawsze zawiązała.

Prawda trafi zawsze do przekonania, a serce do serca, mianowicie u ludzi prostych i niezepsutych. To też Marynka słuchała Znajdy z największą uwagą, i po chwili podniosła ku niemu oczy zapłakane jeszcze, ale łyszczące jakiemś serdecznem, poczciwem uczuciem. Śliczną była w tej chwili ta prosta dziewczyna, bo brak myśli ukształconej na jej twarzy, zastępywał piękniejszy daleko i prawdziwszy wyraz czystego i czuć umiejącego serca.

— To i lepiej! — rzekła z prostotą. Ja sama tylko nie będę szczęśliwa!

Tego powiedzenia w takiej chwili mogłaby jej pozazdrościć najwykształceńsza miast mieszkanka.

— Ale przez to możesz uciekać za kordon! ja zostanę w pasiece — ciągnęła dalej Marynka.

— Ja nie ucieknę! — ale mam do ciebie jedną jeszcze, wielką prośbę.

— Co zechcesz, to zrobię.

— Trzeba żebyś poszła jutro do dworu w Chałupińcach, i tam do samego dostała się pana.

— Ja, do niego? — odrzekła dziewczyna rumieniąc się. Mnie tam nie puszczą może!

— Dobrze mówisz moje dziecko. Starego Kościa namów żeby poszedł po dworu i widział się z młodym panem. Bo tu idzie o całą przyszłość, i całe szczęście panny Heleny, którą wy wszyscy kochacie we wsi.

— Biedny ty! — powiedziała Marynka w pół głosem, patrząc na Znajdę z wyrazem szczególnie pojętnym.

Znajda snać nie dosłyszał, lub nie uważał, bo mówił dalej:

— A jak już będzie u młodego pana stary dziadek, niech mu powie tylko, żebyś nie zapomniała moja Marynko, niech mu powie co do słowa: Że Znajda ma panu Kazimierzowi powiedzieć tajemnicę, której nikt nie wie na tym świecie, tylko on jeden. Jak się nie będzie z nim widział, nim go wezmą, będzie tego całe życie żałował. I niech stary Kość nie odstąpi póty, póki pan młody nie przyrzecze, że się ze mną widzieć będzie. I nikomu o tem nie mów moja Marynko! nikomu obcemu. A pamiętaj te słowa: że ta tajemnica nikomu nieznana, wielka i ważna.

— Będę pamiętać, i powiem!

Wkrótce pożegnali się, lecz nie tak jak się witali. Marynka już go nie uścisnęła; złożywszy jeno w kąciku koszyk z różnem jadłem, i wrzuciwszy do niego ukradkiem szmatkę z talarami.

— Bądźcie zdrowi i szczęśliwi! — rzekła i wybiegła z aresztu.

Za drzwiami dopiero, zapłakała jeszcze rzewniej, i pobiegła biedna dziewczyna prosto do chaty starego Kościa.

A Znajda spojrzał za nią z wyrazem serdecznego współczucia i otarł sobie parę łez szczerego rozczulenia.

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Tajemnica zawsze.

Jakkolwiek w zapowiedzianą tajemnicę pan Kazimierz nie uwierzył zupełnie, i mniemał, że to tylko pretekst aby go próżnemi nudzić prożbami, nie chciał jednakże odmówić staremu Kościowi, którego mimowolnie od lat dziecinnych nauczył się wyżej od drugich cenić chłopków, i który stary, zgrzybiały już, trzymając się ledwie na drżących nogach, siwą schylał pokornie głowę do nóg jego. Przyrzekł więc i dotrzymał.

W nienajlepszym humorze oczekiwał pan Kazimierz na naszego Znajdę; tylko co bowiem wyszła od niego siostra. Marynka nie chcąc sama chodzić do młodego pana, odprowadziła przecie starego Kościa do dworu, i chcąc choć w czemkolwiek przyłożyć się do ratunku Znajdy, poszła do panienki. Helenka od niej dopiero dowiedziała się o tem smutnem zdarzeniu. Nie tracąc czasu pobiegła do brata, i przekonana, że to jakieś chyba nieporozumienie, błagała go aby ratował biednego Znajdę. Daremnie przemawiała w imię litości nad sierotą, daremnie odwoływała się do pamięci ojca, który tak lubił tego sierotę, że na jego skonał ręku; daremnie przytaczała wszystkie jego zalety, jego do nich przywiązanie, wierność, i nareszcie zdatność; daremnie nawet płakała. Pan Kazimierz w niczem się jej nie sprzeciwiał, nic nie zaprzeczał, przyznawał jej słuszność, a nawet sam bolał niepospolicie nad stratą człowieka tak poczciwego i pożytecznego, ale zastawiał się niemożnością, i wytłumaczył biednej dziewczynie, nierozumiającej tego, że to jest tylko wypełnienie koniecznych przepisów. Dodał oczywiście że zrobi wszystko możliwe, że sam nie ma nic przeciw niemu, w dowód czego kazał mu nawet przyjść do siebie, aby się z nim rozmówić, lecz że nie ma żadnej prawie nadziei, prócz chyba pomożenia mu poźniej protekcyami różnemi. Jednem słowem naplótł jej banialuków co niemiara, i Helenka odeszła z płaczem i z tem przekonaniem, że to nieszczęście, spadające na Znajdę, jest nieuchronne. Rozmowa ta zmęczyła pana Kazimierza niepospolicie. Pan Kazimierz nie był złym człowiekiem z natury, był on tylko lekkomyślny; gniewało go zatem samego, że musiał użyć fałszu na przeciw siostry, czyli raczej nie gniewał się na siebie, ale zwyczajem podobnych jemu ludzi, gniewał się na Znajdę za swój własny fałsz podwójny, w uczynku i w mowie. To też z ogromnym marsem na czole, i niechęcią w sercu spojrzał na wchodzącego Znajdę, który stanął przed nim blady, bezsennością i walką myśli zmęczony, strudzony dalekim chodem w kajdankach, ale z wyrazem spokoju i pogody na twarzy. Patrząc na te dwie twarze pana i chłopa, potomka znanych dziadów i sieroty nieznanego, dziedzica kilku włości i biednego rekruta, wyznać trzeba było z zadziwieniem, że nie pana Kazimierza twarz była swobodniejsza. Bo biedny sierota nie miał sobie nic do zarzucenia, przeciwnie miał to wewnętrzne przekonanie, że w tej chwili jego jedne słowo może zrobić dobre, a złe usunąć. To też twarz jego tak dziwnie wypiękniała i wyszlachetniała, że nawet pan Kazimierz dostrzegł tego, i mimowolnie spuścił oczy przed tym wczorajszym jeszcze sługą swoim. I by się pozbyć nieprzyjemnej rozmowy jak najprędzej, przemówił pierwszy z niejakim pośpiechem.

— Przykro mi! słowo daję, bardzo mi przykro, że nic ci pomódz nie mogę, ale to nie jest w mojej mocy, z resztą zrobię co będę mógł, wierz mi.

Znajda może i nie usłyszał tej gmatwaniny słów, bo on rozglądał się w tej chwili po dobrze sobie znajomych tego pokoju ścianach. Wszakże to była kancelarya nieboszczyka szambelana; pokój w którym ostatnie oddał tchnienie tak niedawno jeszcze. Tak przynajmniej wydawało się Znajdzie, który z żalem i rozczuleniem zadumał się o ojcu tego, który tak obojętnie stał przed nim w tym smutnej pamiątki pokoju.

— Chciałeś zapewne prosić mnie bym cię ratował,

chętnie, bardzo chętnie, słowo daję zrobiłbym, ale nie mogę.

— Nie panie! — odrzekł wreszcie Znajda, ja nie przyszedłem prosić o ratunek.

— Jeżeli ci pomódz mogę pieniądzmi, choć to ciężkie czasy.....

— Najczulej dziękuję, ale nie żądam żadnej pomocy pieniężnej.

— Chciałeś się pożegnać! — mówił dalej pan Kazimierz z niejaką niecierpliwością, bardzo ci dziękuję, życzę ci szczęścia....

Skoczył i zwrócił się, lecz widząc że nie odchodzi, zniecierpliwił się do reszty, i dodał już gwałtowniej:

— Bądź zdrów! Cóż tak stoisz?

— Ja się żegnałem z tym pokojem! wszak to pokój nieboszczyka pana; tu skonał pan szambelan!

— A tak! — przecedził pan Kazimierz przez zęby, a w duchu dodał: sentymentalny błazen!

— Na pół godziny przed śmiercią jeszcze zawołał mnie, i został sam ze mną; pamiętam jak by to wczoraj było. Tam gdzie pańskie stoi łóżko, tam leżał taki blady i już ledwie mógł mówić.

— A czy mnie djabli nadali z tym nudziarzem! będzie mi rozpowiadał teraz wszystkie szczegóły! — pomyślał pan Kazimierz pełen niecierpliwości, której okazać nie wypadało, bo jakże się tu gniewać na człowieka, który opowiada o śmierci ojca.

— I porwał mnie nieboszczyk pan za rękę, ścisnął — mówił dalej biedny Znajda w pół zamyślony. Ścisnął tak szczerze; o mój Boże! jakby to była ręka równego, ręka przyjaciela. Dobry mój pan.

— To są przypomnienia nader smutne! — przemówił pan Kazimierz dla dekorum i dla pozbycia się nudziarza.

— I powiedział mi: moje dziecko; moje dziecko nazwał mnie poraz pierwszy, i po raz ostatni!

— Dziękuję ci za twoje przywiązanie! — przerwał pan Kazimierz poważniej i szczerzej.

— Niech pan daruje! ale wspomnienia te dla mnie tak smutne i tak drogie razem, odwiodły mnie od celu mego tu przyjścia.

— Jak to? więc jeszcze co?

— Wtenczas to nieboszczyk pan powierzył mi tajemnicę.

— Tajemnicę? — powtórzył pan Kazimierz, trochę zdziwiony a trochę nieufny.

— Powiedział mi, że mnie ją dla tego powierza iż ma we mnie zupełną ufność, że jest przekonany, że ja jej nie nadwerężę; że nie powierza siostrze, bo ma przeczucie, że ona go długo nie przeżyje, że powierzyłby staremu Kościowi, ale on już tak stary, i on pójdzie wkrótce za mną, ja chcę żeby ta tajemnica została nią dłużej, może bardzo długo. (C. d. n.)

Tęsknota.

Tęsknię, bo już w kolebce doznałem zawodu,
Tęsknię bo mi tęsknotę niebo przekazało,
Tęsknię, a tak mi dobrze tęsknić duszą całą,
Jak wam o szczęściu marzyć, i śnić śród drzew chłodu.

Zaprawiony do tego napoju zamłodu;
Tęsknię, o! bo mnie boli, gdy was zabolało,
Tęsknię za życiem, co gdzieś w niebo uleciało,
Tęsknię w promieniu słońca i śród zimna lodu.

Tęsknota w duchu nie zna miary i granicy;
Leje się jako zdroje nieprzebrane rzeki,
We wspomnieniach przeszłości, w marzeniach dziewicy.

Lata jej nie przemogą, nieprzełamią wieki;
Trwać musi, aż duch-żeglarz stanie na kotwicy.
Tęsknij duszo, żeglugi koniec niedaleki.

J. Z.

Mistycyzm w poezyi.

I. Adam Mickiewicz.

Że mistycyzm coraz więcej bierze górę w poezyi, mianowicie u nas, nikt niezaprzeczy, kto tylko przeczyta ostatnie płody wszystkich naszych znakomitych poetów. Mistycyzm ten różne przybiera kształty; w ostatnich czasach pojawił się stroną religijnych bądź medytacyj, bądź skarg, płaczów i ubolewań. Takie nagięcie widoczne poezyi naszej narodowej, zasługuje przecie by się nad niem zastanowić i wyrozumieć, ażali jest to z korzyścią dla poezyi samej, z korzyścią dla narodu któremu piewcy tym a nie innym przyśpiewują sposobem, i czy nareszcie jest w tem postęp, jest potrzeba czasu, co nam ci mistyczno-religijni piewcy w tej a nie innej formie dla korzyści naszej przeprowadzają. Jestto, zdaje nam się, pytanie nader ważne, bo poezya jako natchnienie, dane z wyższej łaski uprzywilejowanym jeniuszom, którzy stoją na czele narodu, i wyszli z niego, jest odbiciem wszystkich sił żywotnych, wszystkich władz umysłowych, i wszystkich uczuć tego narodu, którego ducha i którego językiem ciż jenialni śpiewają poeci. Niedarmo i bardzo słusznie poetów nazywają u nas wieszczami, bo potęga poezyi tem się właśnie objawia, że jeniusze nią obdarzeni, w pieśniach swych nieśmiertelnych nie tylko zbierają wszystkie najdrobniejsze jako i najwybitniejsze, wszystkie znane i mniej znane zarysy życia narodowego, uderzając we wszystkie strony najtajniejszych uczuć narodowych, ale co więcej porwani wyższem natchnieniem, prawdziwi wieszcze, pro-

roki narodu, lotem wyższej potęgi puszczają się w przyszłość, i rzucają one myśli prawdziwie prorocze, które niczem innem nie są, jeno objawioną im przed wszystkiemi wymagalnością konieczną czasu, skazówką tej drogi postępu, która jest koniecznością każdego żyjącego czy człowieka czy narodu. Poeci prawdziwi, są to jakoby gońce, którzy spieszą na przodzie swych pokoleń, i przygotowują popasy dla ducha historycznego, który nigdy zupełnie spocząć nie może, ale postępuje naprzód, i wedle nieraz niepojętej dla nas, ale żywej i prawdziwej logiki przerabia się w czas i godzinę potrzeby społeczeństwa. To co tu staraliśmy się nieudolnem piórem i zimnem wyjaśnić słowem, daleko żywiej i jaśniej dowodzi instynkt narodowy, który mimowolnie pociąga całe społeczeństwo po drodze przez poetów wskazanej. I cóż dziwnego! Poezya najdzielniej trafia do najżywotniejszej części społeczeństwa do młodzieży, tak chętnie zapalającej się. W ślad za poetami jenialnemi, ciągnie to konieczne servum imitatorum pecus, a za nim i reszta społeczeństwa. I wszyscy nastrajają swe mocniejsze czy słabsze lutnie, by dytyrambować za hymnami, lub piski puszczać elegijne za wzniosłem trenami przewodzców. Czyli więc ta forma dzisiejsza poezyi mistyczno-religijna jest pożyteczną dla nas, czy wypływa z koniecznych wymagań czasowych, czy jednem słowem nadto się już rozpowszechniając, jest zyskiem czy szkodą społeczeństwa, a czy jedno czy drugie, zkąd się u nas pojawiła? o to idzie rzecz! That is a question!

Przedwszystkiem zastanowimy się nad tem, zkąd się u nas pojawiła? aby to zaś wiedzieć wypada nam zrobić przegląd znakomitych poetow naszych. By o istnieniu tej formy przekonać, dość by było przytoczyć pojawiające się już u nas od lat kilku ich utwory poetyczne, lecz aby zrozumieć powody pojawienia się u nich takiej formy, trzebaby zajrzeć w najtajemniejsze wnętrza ich życia domowego.

Smutny to, poetyczny nieraz, ale częściej okropny jest to przegląd, bo poetą nie można być bezkarnie. Każdy śpiew poety krwią serca jego pisany, to część jego żywota! A ileż to walk nikomu nie znanych, nieocenionych przez nikogo, walk poety z prozą co go otacza, ognia z wodą! A te walki przed światem ukryte, codzień wracające, jakże powolnie a koniecznie wpływać muszą na wrażliwszą od innych duszę poety. To rdza co najtrwadsze przeżre żelazo, to kropla co kamień przedziurawi!

Przenieśmy się na chwilę do Paryża. Wszak trzech naszych najpierwszych i najdawniejszych mieszka tam wieszczów.

W Paryżu jest przedmieście, które dawniej było osobnem miasteczkiem, od samego miasta pewną przestrzenią pól i ogrodów oddzielonem. Lecz krocząc do siebie rok po roku, stolica krokiem olbrzyma, a miasteczko chodem karła zbliżyły się do siebie, i dziś je tylko cłowa rozgranicza rogatka. Przedmieście to co rok ludniejsze, dostało przed laty dwudziestą napływ nowych mieszkańców, szukających tańszego kąta za murami olbrzymiej stolicy. I dziś niezaprzeczenie Batignolles można by nazwać małą Polską, jak nazywano w rzeczy samej przed blisko wiekiem jeszcze inną dzielnicę Paryża poza nowym kościołem ś. Magdaleny; a przynajmniej przedmieściem polskiem Paryża. W Batignolles bowiem najwięcej mieszka Polaków; nie ma ulicy gdzieby nie było kilku rodzin polskich; żyją po ciasnych zakamarkach, jakie tylko Francuzi zysku chciwi umieją utworzyć i urządzić, a jak żyją? Opatrznością i tęsknotą! W Batignolles jest nawet szkółka polska, dobrze urządzona i starannie prowadzona, do której biegną ze wszystkich stron chłopaki, po większej części wyprawiane na polską naukę przez matki Francuzki. Owóż w Batignolles, które jest przedmieściem Paryża, jest znowu przedmieście samego Batignolles. Ze wzgórza, które panuje nad Paryżem, i zkąd dochodzi dzień i noc oddech i wrzawa tego kamiennego olbrzyma, spuszcza się coraz niżej ulica dalsza, ciągnąca się już ku polom, ku wiejskim siedzibom. Piękna to ulica i piękne ma nazwisko. Bo wzdłuż niej same prawie ciągną się ogródki, pełne tak ulubionej Francuzom zieloności i kwiatów; a nazywa się ulica zdrowia (rue de santé.) Na samym prawie dole po prawej ręce jest ogródek niewielki, a w nim domek jeszcze mniejszy czyli pawilon jak to Francuzi nazywają, o jednem tylko piąterku. Sztachety ciemno malowane stanowią zagrodę tego obejścia, które uderza od razu taką ciszą i samotnością, że mimowolnie przywodzi na myśl ciszę i samotność klasztoru. I coraz podobniejszą do prawdy staje się ta myśl, spojrzawszy na furtkę ogrodową, dzień i noc zamkniętą, z przyczepioną do niej rączką od dzwonka. Smutnie i ponuro zatętnił dzwonek. Wchodzący spodziewa się ujrzeć ponurą twarz i strój klasztornego furtyana lub furtyanki, albo przyzwyczajony do francuskich maszyneryi drzwiowych, czeka jak prędko same przed nim odskoczą drzwi. Ni jedno ni drugie. Szybkim i skaczącym krokiem wybiega chłopczyk o jasnych włosach, lub dziewczynka o włosach ciemniejszych i sprytnem spojrzeniem, otwiera furtkę z dziecinnym pośpiechem, i jeżeliś spragniony długiem od kraju oddaleniem, mowy ojczystej, przywita cię szczebiotanie polskie. Rzecz dziwna, sto razy doświadczona! Dzieci polskie, choć w Paryżu urodzone, mają dziwny instynkt. W odwidzającym poznają od razu rodaka. (D. c. n.)

Tatarzy krymscy.

(Dokończenie.)

Chan tatarski bynajmniej nie był nieograniczony; władza jego ograniczała się pływem panów, wielkich urzędników i szlachty.

Pierwsze miejsce po chanie zajmował kałga, jakby wice-król, albo major domus. Po śmierci chana on rządził państwem do cza-

su, aż nowy chan został naznaczony przez ottomańską Portę. On rozkazywał i przywodził wojsku, kiedy sam chan tego nie wypełniał. Kałga posiadał własne księstwo i rezydował w jego stolicy, Achmeczecie (Symferopolu); posiadał swój dwór zupełnie taki, jaki miał sam chan; nawet wezyra i innych wielkich urzędników, których on codziennie zbierał do Dywanu. Do tego Dywanu appellowano od wyroków kadych (sędziów). On także sądził sprawy kryminalne całego księstwa kałgi, jednakże kałga nie mógł dawać wyroku śmierci, ale musiał illam albo treść sprawy (species facti) posyłać do wielkiego Dywanu chana, i tu dopiero sam chan osobiście zatwierdzał wyrok muftego. Kałga miał pensyą wyznaczoną z dochodów pewnych komór celnych, zakładów solnych, haraczów książąt Multan i Wołoszczyzny, nieco mniejszych od tego, jaki ci płacili samemu chanowi. Odbierał oprócz tego kałga podatek z osoby każdego chrześcianina, żyjącego w jego księtwie i w ogóle używał w niem wszelkich praw panującego.

Drugim wysokim urzędnikiem był nuradyn. Był on w pewnym względzie zastępującym miejsce kałgi; on rządził państwem, kiedy zdarzyło się tak, że chan i kałga jednocześnie pomarli. Miał on takoż swoje wyposażenie, pochodzące z pewnych dochodów, ale nie miał własnego kraju; miał swój własny dwór jak chan i kałga swego wezyra, ale nie zbierał Dywanu, nie sądził spraw, tylko kiedy w czasie nieobecności chana i kałgi rozkazywał wojsku, wówczas kady kałgi był przy nim najpierwszym sędzią.

Trzecią godnością państwa był urząd orbeja, gubernatora Orkapi. Potem szli trzej seraskierowie, trzech wielkich hord Tatarów nogajskich, którzy przywodzili tym hordom w czasie wojny, i którzy, w godności wice-krolów, zarządzali krajami przez nie zajmowanemi. Każdy z nich miał swój dwór jak chan, swego wezyra i swój własny Dywan, który bez wszelkiej appelacyi sądził wszystkie cywilne i kryminalne sprawy prostych Nogajów. Szlachta nogajska (mirzowie) wyłączała się z pod sądu seraskiera; mogła ona swoje nieporozumienia wytaczać przed Wielki Dywan chański. Ale w przewinieniach kryminalnych, szlachta nawet była pod juryzdykcyą seraskiera. Seraskierowie brali z każdego domu, albo namiotu swojej hordy jeden piastr, z aułu (wsi) zaś po jednej owcy, z całej hordy, przy wstąpieniu na godność, 500 wołów; potem dziesięcinę ze zboża kiedy to się zasiewało. Chan mianował tych sześciu dygnitarzy. Jednak kałga musiał być przedstawianym na utwierdzenie Porcie, która przy installacyi jego przysyłała mu honorowe futro i 2000 cekinów. Kałga i nuradyn mogli być tylko obierani z pomiędzy członków chańskiego domu; orbej także, ale mieli do tego prawo i członkowie domu Chiryna. Trzech seraskierów obierano z wysokiej szlachty.

Mufty, głowa duchowieństwa, zajmował bezpośrednie miejsce po książętach krwi królewskiej (sułtanach). Jego setawas, albo sentencye, służyły kadym za wskazówkę w ich posiedzeniach.

Chan miał wielkiego wezyra, który prawie takie samo zajmował miejsce jak wezyr wielkiej Porty, tylko nie przewodniczył wojsku; był on rodzajem wielkiego kanlerza. Miał on swoje określone dochody, pochodzące z dziesięciny i podatków sześciu wsi i t. d.

Potem szedł jeszcze szereg wysokich urzędników: kazi-askier, albo najwyższy sędzia armii; chasnadar baszy, albo wielki skarbnik koronny; deftedar, albo jeneralny kontrolor; achtagibej, albo wielki koniuszy, który obowiązany był trzymać chanowi strzemię, kiedy ten wyjeżdżał do meczetu; kalerdzi-baszy, albo wielki ochmistrz; kuchedży-baszy, albo wielki łowczy; dywan-effendy, albo sekretarz stanu; kapedży-baszy, minister spraw zagranicznych i t. d.

Wszystkie wielkie urzędy mogły być tylko zajmowane przez mirzów czyli szlachtę, wyjąwszy jednego muftego, kazi-askiera i dywan-Efendyego, dla zajęcia miejsc których potrzebna była znajomość prawa. Ale wysoka szlachta po większej części pogardzała temi wszystkiemi urzędami, starając się tylko o godności seraskiera.

Od tych wszystkich wysokich urzędników należy oddzielać sług dworskich; pomiędzy tymi ostatnimi był mechter-baszy, albo kapelmejster, z dwunastu muzykantami, do którego należały dochody, pobierane z podatków od wszystkich Cyganów krymskich.

Naród tatarski dzielił się na szlachtę, wolnych i uwolnionych. Pomiędzy Tatarami nie było poddaństwa, wszyscy oni byli wolnym ludem, ale oprócz nich byli tu obcy niewolnicy, jeńcy wojenni, ich potomkowie, a takoż zakupieni niewolnicy: Czerkiesi, Abchazy, Georgianie albo Gruzini, Kałmucy i zapędzeni w jassyr Rusini i Polacy. Szlachta bardzo wysoko trzymała o sobie i była szanowaną od pospólstwa. Trzymała się dumnie. Handlować uważało się u niej za poniżenie; jedna wojna była tylko honorowem rzemiosłem. Pojedynki nie były znane; mąż honorowy w boju tylko, w wojnie dowodził swego męstwa; dla tego, w obchodzeniu się z sobą, szlachta była ceremonialną i względną. Na zgromadzeniach i ucztach panowała największa przyzwoitość; stopień brał zawsze pierwsze miejsce. Jednej starości tylko, młodzieniec, choćby najszlachetniejszego rodu, ustępował pierwszeństwa. Przy godach weselnych nie tylko sama wódka ale i wino było pozwolone. Jeżeli został zaproszony książę z domu Girejów (sułtan) i był obecnym na uczcie, to siedział przy osobnym stole, a gospodarz domu służył mu, z czapką pod pachą, co było po europejsku, bo na wschodzie pokrycie głowy nigdy się nie zdejmuje. Nawet po pianemu nie było żadnych kłótni; przytomni rozprowadzali powaśnionych, nawet z użyciem gwałtu.

Mirzowie dzielą się na dwie klasy: na starą, pierwotną szlachtę, która z całym ludem przywędrowała do Krymu, i na szlachtę wysłużoną, kapikulisów, która dla tego, że przodkowie jej zajmowali wysokie urzędy, przeszła do arystokracyi. Wysoka szlachta składała się tylko z pięciu familii, z których jednakże każda dzieliła się na liczne gałęzie. Każda familia, nosząc stare familijne miano, miała swój szczególny zarząd pod jednym wybranym naczelnikiem, bejem najstarszym w domu, któremu wszyscy członkowie rodu, nawet najoddaleńsi, ci których przodkowie już od niepamiętnych czasów podzielili się na odrębne pokolenia, winni byli nietylko poszanowanie, ale nadto bezwarunkowe posłuszeństwo.

Najznakomitsza z tych pięciu familii, ta, która bezpośrednio zajmowała pierwsze miejsce po panującym domu Girejów, która utrzymywała nawet, że ma daleko słuszniejsze prawo do tronu niż sam ten dom, bo jej przodek właśnie, (który był pokrewnym, a nie poddanym Dżyngischana) sam zawojował Krym, była familia Szyryków. Bej tej familii stał w wysokiem poważaniu u tatarów; był on niejako stróżem narodowych praw i swobód ludu. Uważał nawet za swój obowiązek sprzeciwiać się każdemu naruszaniu narodowego prawa czy to było dokonane przez chana czy przez Portę; dzieje podają nam przykłady, że nieraz Szyrykbej zsadził z tronu panującego chana. Szyrykbej był najszanowniejszym i najwięcej wpływu mającym mężem w państwie, chociaż kałga i nuradyn wyższy od niego zajmowali stopień, nie dla tego jednak że piastowali ten wysoki urząd, a przezto tylko że byli książętami krwi panującej. W wielkiem dywanie Szyrykbej zajmował miejsce zaraz po sułtanach. Szyrykbej miał dwór chański, posiadał nawet swego kałgę i nuradyna, na które to stopnie wyznaczał on szlachtę ze swojej familii. Familia szyryków wiązała się najczęściej z familią królewską przez małżeństwa, ale i inne cztery rody dostępowały tego honoru.

Tatarowie golą brody; sam tylko chan od wstąpienia swego na tron zapuszczał ją; oprócz niego nosili brody szyryk-bej, kałga i cztery głowy (bejowie) czterych wysokich familii szlacheckich.

Drugą wysoką familią był ród Mansur-Ogłu; trzecią familią było plemie Sidżowuduw; czwartą Arguinow; piątą zaś Barynów; ten ostatni dom, od niepamiętnych czasów, odznaczał się tem, że w każdem jego pokoleniu rodził się tylko jeden syn, a przynajmniej jeden tylko dochodził do męskiego wieku. Ztąd w tym rodzie nie było

nigdy pobocznych linij i zawsze familia Barynów składała się tylko z dwóch mężczyzn, ojca i syna, Baryna beja i Baryna mirzy. Pomiędzy ludem było podanie, że powodem tego było przekleństwo rzucone niegdyś na ten ród przez jakiegoś świętego.

Niższa szlachta, kapikulisowie, wcale nie była u ludu w takiem poważaniu, jak te stare, pierwotne, szlachetne pokolenia. Kapikulisowie nie łączyli się nigdy z familią chańską, a nawet wysoka szlachta skrewnienie się z nimi uważała dla siebie za poniżenie. Wiele było familij tej niższej szlachty, ale w żadnej nie było jedności rodu i żadna nie obierała sobie głowy czyli beja, oprócz kilku tylko znamienitszych jako to: Aziów, Awlanów, Kaga-Sablów. Chan nie przyodziewał ich nigdy w honorowy kaftan, jak bejów pięciu wysokich familii. Jeden tylko bej z domu Kapikulskiego Kodulak, który uważano za najstarożytniejszy pomiędzy niższą szlachtą, dostępował tego honoru. Skoro tylko bej tego domu został obranym, udawał się do wsi Jachełów, dziedzicznej rodu, zkąd zwano go także jachełowskim bejem Jaźeli kiedy chan jaki pojął w małżeństwo księżniczkę krymską, wtedy jachełowski bej był marszałkiem weselnych godów. On odprowadzał księżniczkę na miejsce przeznaczenia. Przytem otrzymał on osobliwszy przywilej, bo od tego momentu jak z księżniczką opuszczał Bachczyseraj aż do miejsca jej przeznaczenia i nazad, dostawał nieograniczoną władzę, nawet nad życiem i śmiercią wszystkich tych, których napotykał w ciągu swojej podróży.

Wszystka szlachta jednego imienia, wraz ze swoimi wassalami formowała jeden kabil, i poddanemi, albo jedno pokolenie. Każdy z rodu, kiedy jeden z członków kabilu padł obowiązany był do krwawej zemsty, a wcale nie był do niej obowiązany, jeżeli zabity był choćby najbliższym krewnym po kądzieli np. wujem albo siostrzeńcem.

Oprócz tej świeckiej, albo rycerskiej szlachty, była w Krymie inna jeszcze, uczona, albo duchowna. Było cztery stare familie prawników (ulemów). Mieli oni dobra, w których były położone klasztory Derwiszów (Tekiesów) i groby tatarskich świętych, dokąd lud odbywał pobożne pielgrzymki. Najstarszy każdej z tych czterech familij był zawsze szejkiem (opatem) familijnego klasztoru.

Dobra, należące do szlachty, były albo dziedziczne, albo lenne, albo nareszcie dobra dołączone do posiadania pewnego jakiego urzędu. Dobra szlachty i ich wasalów były wolne od podatku wypłacanego chanowi, często nawet nie odbierał on poboru, należącego się mu od mieszkających na ziemi szlacheckiej zydów. Tylko w czasie wybuchnienia wojsy każdy kadilike (Krym miał ich 48,) albo okręg, obowiązany był wypłacać 1,000 piastrów i wystawić parokonny wóz z sucharami.

Szlachta albo uprawiała pola swoje z pomocą niewolników, albo oddawała je wasalom, wolnym tatarom, albo nareszcie wydzierżawiała je wypuszczonym na wolność niewolnikom. W pierwszym razie gospodarstwo szło, ma się rozumieć, nakładem właściciela; wasalowie zaś oddawali dziedzicowi swemu dziesięcinę z pola i pasieki, a oprócz tego po trzy sztuki od sotka owiec, kóz, drobiu i t. d. Z bydła i koni żadnej nie dawali dziesięciny. Oprócz tego należała się panu pańszczyzna, której wielkość, co się dotyczy wolnych wasalów, była odpowiednia wielkości wydzierżawionego gruntu; co się zaś dotyczy ludzi odpuszczonych na wolność, zwłaszcza kiedy oni byli odpuszczeni przez pana u którego trzymali grunta, to ci musieli odbywać pańszczyznę taką, jaką się podobało naznaczyć dziedzicowi, bo wolno odpuszczeni zawsze zostawali klientami familii swego byłego pana. Jeżeli zaś wolno odpuszczony obcy był człowiek, to odbywał pańszczyznę taką, jaką odbywali wolni wasale. Pańszczyzna była w robocie ręcznej i podwodach. Podczas wojny wasalowie byli obowiązani iść z panem w pochód. Szlachta pobierała od mieszkających na swoich gruntach żydów i chrześcijan podatek z głowy, 25 beszelików, około trzech srebrnych groszy dzisiejszej niemieckiej monety.

Liczba wasali, których w czasie wojny każdy szlachcic musiał przyprowadzić z sobą, była określoną w radzie wojennej chana, po człowieku z 2ch, 3, 4, 5, domów stósownie do potrzeby. Pozostający musieli ciągnących na wojnę opatrywać w broń, odzież, konie, furaż i t. d. Żołnierze zbierali się pod chorągwią kabilu, czyli swego plemienia. Każda familia, wraz ze swoimi wasalami formowała bejrak, albo kompanie, różniące się jedna od drugiej kolorem chorągiewki, która stósowała się do barwy domu. Najstarszy szlachcic rodu przywodził bejrakowi; wszyscy inni członkowie familii i wasale należeli do gemeinów i żadnej pomiędzy nimi nie było różnicy.

Opis ten Tatarów krymskich wyjeliśmy z świeżo wydanych wspomnień z podróży pseudonyma A. Nowosielskiego (Mareinkowskiego) których przegląd podamy wkrótce. Stan społeczny Krymu, choć rząd jest rossyjski, pozostał aż do dzisiejszych czasów niezmieniony. Stanowisko szlachty, a nawet urzęda pozostały, chociaż niemają już tej co dawniej władzy. Że u Tatarów myśl niepodległości nie wygasła, dowodem jest najlepszym ogłoszony świeżo w dziennikach rossyjskich adres murzów i bejów do gubernatora Krymu, gdy mu przedkładali adres do Cara. W adresie do gubernatora tłumaczą się z złego i do rozruchów skłonnego sposobu myślenia niektórych przewrotnych w Krymie ludzi.

Rozmaitość.

* Na pogorzelców Cieszanowskich złożono: Nieznajomy 5 złr. k. m. N. N. 2 złr. Dr. Polański 5 złr. Rudkowski 30 kr. Mikołaj N. 20 kr. Z przeszłego wykazu uczyniło 15 złr. Razem 27 złr. 50 kr. k. m.

Wiedeń dnia 14go kwietnia. Stolica nasza przedstawia coraz wspanialszy widok w miarę zbliżającej się uroczystości. Przygotowania na wielką skalę postępują szybko. Zjazd jest tak wielki, ruch tak ożywiony, iż przypomina epokę kongresu wiedeńskiego. Hotele przepełnione są cudzoziemcami z Włoch, Francyi, Hiszpanii, Anglii Ameryki i t. p.

Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tu przedwczoraj ze Lwowa, po świętach zaś przybędą: wielki książę toskański; następca tronu książę pruski; panujący książę Modeny; książę i księżna Brabantu; arcyksiążę Jan, tudzież posłowie rozmaitych dworów ze złożeniem życzeń imieniem swoich monarchów. Na pamiątkę zaś tej uroczystości postanowił Najjaśniejszy Pan cztery najznaczniejsze familie w państwie austryackiem wynieść do godności książąt; wybranemi zostali: hrabia Grünne, pierwszy adjutant Jego Ces. Mości; hrabia Buol-Schauenstein, minister spraw zagranicznych; hr. Radecki feldmarszałek i hr. Kolowrat, były prezydent rady ministerialnej. Akt ceremonialny uroczystości przy zaślubinach Najjaśn. Pana odbędzie się w następującym porządku. Dnia 22 kwietnia przyjazd księżniczki Elżbiety bawarskiej do Nussdorf a potem do Schönbrunn; dnia 23 wjazd uroczysty z Teresianum do Burgu; dnia 24 zaślubiny Cesarskie u Augustynów. Żadne uroczystości dnia tego nie będą miały miejsca. Dnia 25 wielka illuminacya miasta i przedmieść; dnia 26 Théatre paré; dnia 27 bal dworski; dnia 28 jako w piątek żadnej uroczystości; dnia 29 festyn ludu w Praterze; dnia 30 bal obywatelski w sali redutowej; dnia 1 maja jako w oktawę zaślubin Corso w praterze, illuminacya, théatre parè i koncert wydany przez gminę miasta na cześć Ich Ces. Mości, w salach redutowych; do odegrania są przeznaczone: chór Mendelsohna „Cisza morska" i „Szczęśliwy wjazd" potem ze „Snu nocy letniej" marsz weselny, w końcu „Fest-chór" w którym odśpiewane będą narodowe śpiewy austryackie i bawarskie. Przed teatrem opery karyntyjskiej, urządzoną będzie wspaniała illuminacya, w pośród której błyszczeć będzie „słońce" z Proroka; przyrządzony do tego apparat objawi światło słoneczne w chwili gdy Cesarz, Cesarzowa i wysoki dwór przejeżdżać będą obok teatru. Podobne słońce świetnieć będzie ponad całem miastem

ze szczytu wieży św. Szczepana, trzecie zaś słońce tego rodzaju oświecać będzie cały prater podczas festynu ludowego. Próby z elektrycznem swiatłem w arsenale miejskim tak wypadły, iż wszyscy sądzili się być wśród ogromnego pożaru. Wielkie masy ludzi zbiegły się na to miejsce, i jakże się zdziwiono, zastawszy drzwi aresztu zamknięte, spokojny chód straży i jaskrawą łunę po nad całym gmachem. Areonanta Godard produkować się będzie podczas festynu ludowego illuminacyą nadpowietrzną jak to już raz pokazywał w Paryżu. W tym celu mają się wznosić trzy wielkie balony, utrzymywane na sznurach a prater wpośród nocy oświecony będzie światłem dziennem. Przyległe góry Kahlenberg i Leopoldsberg świetnieć będę jasnym ogniem; dniemniej i okolice Wiednia jako to; Baden, Vöslau, Mauer Hitzing, Döbling czynią wielkie przygotowania do illuminacyi; 200,000 lamp zostało w te miejsca wysłane z Wiednia. Król bawarski przeznaczył z browaru królewskiego 6,000 wiader piwa na festyn ludu i takowe własnym kosztem przesłać postanowił. Festyn ów zostanie rozpoczęty wielką kawalkadą w średniowiecznych i wschodnich strojach na słoniach, wielbłądach, koniach, i strusiach przez całe ekwitacyjne towarzystwo pana Renz, potem wielkie alegoryczne przedstawienie i *steeple chasse*, w którem i prywatni jeźdzcy udział mieć mogą.

Dla przedstawienia głównych zarysów odbywać się mającej uroczystości, wysłani zostali z łona redakcyi pism illustrowanych w Paryżu i Londynie fotografowie z aparatami, którzy tu zajęli prywatne pomieszkania na Graben i Kohlmarkt. Komitet do budowy nowego kościoła na pamiątkę uratowania Najjaśn. Pana od śmierci, oznajmia ze strony arcyksięcia Maksymiliana potwierdzony program konkursu, zawierający następujące punkta: kościół ma obejmować 4 do 5 tysięcy ludzi, w gotyckim stylu budowany i z dwoma wieżami: Na tę budowę przeznaczonych jest 1,500,000 złr. k. m. koszta ołtarzy jako też wewnętrzne ozdoby nie są w to policzone. Plan do budowy tego kościoła otrzyma honorarium 1060 dukatów w złocie. Za inne drobniejsze wypracowania które zostaną własnością autora 1000 złr.

Najjaśniejszy Pan powracając do Wiednia wczoraj, po raz pierwszy przebywał kolej na Semmeringu. Jego Ces. Mość oglądał wielki tunel, potem zwiedził całą linią aż do Adlitzgraben i przez tę dolinę prowadzący wiadukt. Na wszystkich stacyach kazał Najjaśniejszy Pan zatrzymywać i wypytywał się o wszystkie szczegóły budowy, a wkońcu objawił swoje nawyższe zadowolenie. Otwarcie tej kolei nastąpi uroczyście dnia 15. maja.

Od kilku dni widziany jest na tutejszym widnokręgu zwykle o godzinie 8. wieczór, piękny i gołem okiem dojrzany kometa; objętość jego równa się gwiaździe pierwszej wielkości, ogon jego błyszczący i na kształt tureckiego miecza zakrzywiony ku wschodowi. Pojawienie się tego komety w tej epoce nastręcza wideńczykom mniemanie, iż jest on niechybną oznaką wojny, w której cały kraj udział weźmie.

I jabym gotów wraz z naszym wieszczem te wiersze powtórzyć o komecie:

Ze wschodu wyszła, a na zachód bieży,
Znać na zachodzie tą rózgą uderzy,
Może na niebie coś się tam przesila,
Może się światu zbliża wielka chwila i t. d.

O pochodzeniu nazwy Sir Karola Napier takie jest familijne podanie. Podczas bitwy pomiędzy Szkotami i Anglikami odznaczał się szczególną odwagą oficer z familii Lenox. Gdy więc król szkocki, który osobiście przewodził wojsku, zgromadził około siebie po skończonej bitwie swych oficerów, zasłużonemi obdzielał ich podarunkami, mówiąc do nich, że wszyscy się odznaczyli, lecz Lenox *na peer* (nie miał sobie równego.) Wskutek tej królewskiej pochwały przybrał potem Lenox nazwę *Napeer* (Napier) a od niego pochodzi w linii prostej Sir Karol, teraźniejszy admirał floty angielskiej na Baltyku, która obecnie zbliża się ku brzegom rossyjskim, i dla tej też przyczyny dwór cały wyprowadza się z Petersburga do Moskwy!...

W Paryżu przygotowują do wystawy w Opera-comique nowy utwór p. Scribe z muzyką p. Maffé p. n. *La maitresse du diable.*

Ofiary dla biednych nowożeńców miasta Wiednia wynoszą do tej pory 21,546 złr. k. m. Najjaśniejszy Pan chcąc ulżyć cierpiącej ludzkości, postanowił, aby wydatki które czynić zamierzono po miastach prowincyonalnych na cześć zaślubin, były pomiędzy biednych gminy podzielone.

Po ukończonych festynach w Wiedniu dnia 1. maja *Najjaśniejszy Pan wraz z dostojną małżonką swoją* wyjeżdzają z wizytą do Pragi, gdzie pozostaną przez 8 dni.

Piekarze, rzeźnicy, i oberżyści miasta Wiednia postanowili dostarczyć bezpłatnie wszelkich wiktuałów dla pospólstwa na dzień festynu. Niektóre teatra także dadzą bezpłatne widowiska.

* Wydana w Londynie broszura pod tyt: *Our dangerous neighbour* (niebezpieczny sąsiad) podaje o wzroście Rossyi następujące data: Przy wstąpieniu na tron Piotra wielkiego w r. 1689 miała Rossya 15 milionów mieszkańców. W roku 1762 przy wstąpieniu na tron Katarzyny II. było już 25 milionów, a w r. 1796 przy wstąpieniu Pawła już 36, a w roku 1825, gdy Mikołaj tron objął 58 milionów mieszkańców. W traktatach z roku 1721 i 1809 otrzymała Rossya więcej niż połowę Szwecyi i panowanie nad odnogą fińską. Przez potrójny rozbiór Polski i przez podziały, które po upadku Napoleona nastąpiły, zyskała Rossya więcej kraju, niż dziś ma cała Austrya. W skutek wojen i traktatów z Turcyą (r. 1774, 1783, 1812) zabrała więcej kraju Turcyi, niż obecnie Turcya w Europie posiada. Między rokiem 1800 i 1814, zabrała Persyi więcej ziemi, niż cała Anglia ma w sobie. W przeciągu ostanich 150 lat posunęła Rossya swe granice o 500 mil (angielskich) ku Konstantynopolowi, o 630 mil ku Sztokholmowi o 700 mil ku Berlinowi i Wiedniu, o 1000 mil ku Teheranowi, ku Kabul i ku Kalkucie.

* Wołosi w Bukareszcie nie tracą fantazyi, pomimo wszelkich dolegliwości wojny, którą ich kraj dotknięty. Niedawno śledziła tam policya autora wierszów wyszydzających Rossyan z powodu ostatniej bitwy pod Turtukai i pod Zimnicą. Korespondent Temeswarskiej gazety donosi o treści tego wiersza. Poeta opowiada, iż po bitwie przeszło trzech tysięcy Rossyan poległych w tej walce, stanęło u bram nieba, i pukać zaczęło do fórty. Swięty Piotr wyjrzał okienkiem a dowiedziawszy się że to Rossyjanie polegli pod Turtukaj, zapytał: ile was tam jest? «Przeszło trzy tysiące.« «To być nie może» rzekł św. Piotr a wyjąwszy z kieszeni biuletyn rossyjski ogłoszony o tej bitwie w Bukareszcie: «Tu stoi iż tylko 30 padło» dodał. I wziął klucz od fórty, wpuścił 30 a do reszty rzekł: «wy wracajcie zkąd przyszliście. My tu w niebię o was żadnej niemamy urzędowej wiadomości.» I błąkają się odtąd po przed bramy nieba cienie poległych nie wpuszczonych przez św. Piotra.

* Niżej podpisany ma zaszczyt oznajmić, iż udziela równie w polskim jak i niemieckim języku, gruntownej nauki muzykalnego spiewu to jest: elementów; mianowicie: równości taktu, dokładnego pojęcia Interwallów, i trafiania a vista nót, według systemu własnego wynalazku, jako też i metody pięknej (tak zwanej włoskiej) w całem jej wykończeniu, wedle wzorów dawniejszych i najnowszych tej zajmującej sztuki nauczycieli. Mieszka pod Nr. 662¾ na początku ulicy Śto. Jurskiej vis a vis koszar Gorajskiego na drugiem piętrze.

Jan N. Nowakowski. art, sceny polskiej.

* Teatr polski: Jutro Gabryela, komedya z francuskiego Emila Augier, przełożona przez Waleryana Kalinkę. Sami członkowie przybyłego z Stanisławowa towarzystwa aktorów wystąpią w tej sztuce.

* Batory Stefan, król polski, ujrzawszy przed sobą niezliczone prawie nieprzyjaciół wojska, i rozważywszy u siebie, że gdy do całości wszystkich obywateli przykładać się winien, chwalebniejsza byłoby jednego z swoich przy życiu zachować, niż dziesięciu zgubić nieprzyjaciół, posłał do wiel. księcia moskiewskiego z propozycyą, ażeby oszczędzając krwie poddanych, sam na sam z nim się próbował. Nie miał tenże dosyć odwagi i złożył się nierównością, że Stefan z królewskiej krwie niepochodził. Na co król: »przecież ja zacniejszy jestem, bo mię cnota, a nie żywot kobiety, królem uczyniła.« (*Gasp. Siemek Civis bonus. Cap. VIII.*)

Wielce chwalebny zwyczaj zachowywał ten król, gdy zasłużożonych i krew swą za ojczyznę przelewających, w dobrej miał pamięci. Trafiło się raz że gdy Pękosławskiemu, ode dworu po posłudze rzpltej daleko będącemu, przywilej na starostwo sandom. pisać kazał, rzekł mu kanclerz: «miłościwy królu! wszak o to nie prosi.» Na co król odpowie: «aż nadto prosi, kto dobrze służy.»

Znaczenie poprzednich szarad: **1. Okolica. 2. Tatarka. 3. Okręt. 4. Krajcar. 5. Bar. 6. Owce.**

Szarady przez **F. M.**

1. Pierwsze z drugim ziele, pierwsze z trzecim zwierze,
Od wszystkiego obrot, świat odmienny bierze.

2. Pierwsze płynie, drugie daje,
A wszystko z wiosną ustaje.

3. Pierwsze ojczyznę zasłoni,
A drugie się w świetle goni,
Wszystko godłem wzajemności,
Czasem zasług, lub próżności.

4. Pierwsze z trzecim razem dwa sta!
W drugiem masz roku połowę,
Wszystko niegdyś grodzkie miasta,
Dziś zamieszka obwodowe.

5. Miał mię król w herbie polski, ludziom żywność daję.
Kmiotek w pocie pracuje dla mojego plonu,
Wspak się barwą dla króla i dla chłopka staję,
I ozdobą rycerzy jestem Albionu.

Przyjechali dnia 17. 18. i 19. kwietnia do Lwowa:

PP. Antoniewicz Mikołaj, z Siemianówki. b. Mustatza Jan, z Sadagury. br. Petrino Mikołaj, z Sadogury. Sebald Karol, z Rzeszowa. Smólski Józef, z Kobylnicy. Urbański Tadeusz, z Myszkowiec. Wolański Jan, z Srok.

PP. Antoniewicz Wincenty, z Żółkwi. Dworski Wilhelm, z Przemyśla. Lanckoroński Teodor, z Poddubiec. Ressig Ignacy, z Stryja. Zaremba Bolesław, z Żółkwi.

PP. Chądzyński Ignacy, z Tarnowa. Gintowt Jan, z Chlebowiec. hr. Alexander Komorowski, z Chorobrowa.

Wyjechali dnia 17. 18. i 19. ze Lwowa.

PP. Ex. ks. Arcybiskup Baraniecki, do Krakowa. Adamski Franciszek, do Krakowa. Dobrzański Franciszek, do Bogdanówki. h. Fredro Henryk, do Krakowa. ks. biskup Eugeniusz Hackmann, do Krakowa. Korytowski Erazm, do Krakowa. hr. Rusocki Włodzimierz, do Krakowa. Mautner Józef, do Tarnopola. hr. Mier Henryk, do Krakowa. Skrzyński Włodzimierz, do Krakowa.

PP. Breuer Józef, do Krakowa. hr. Drohojewski Kazimierz, do Balic. hr. Dzieduszycki Kazimierz, do Niesłuchowa. Komarnicki Ludwik, do Tarnowa. Lilienborn jenerał major, do Stryja. ks. Adam Sapieha, do Krasiczyna. Semkowicz Ignacy, do Krakowa. hr. Skarbek Jan, do Tarnopola. Turkuł Tadeusz, do Krakowa. Zawadzki Józef, do Krakowa.

PP. Seweryn i Olga hr. Borkowscy do Szuperki. br, Petrino Mikołaj, do Krakowa. Jordaki Wasilko, do Krakowa.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** Gotówką towarem.

		Gotówką		towarem	
Dukat holenderski	zł r.	6 kr.	12	zł r. 6 kr.	17.
Dukat cesarski	»	6 »	14	» 6 »	20.
Półimperyał zł. rosyjski	»	10 »	50	» 10 »	55.
Rubel srebrny rosyjski	»	2 »	2	» 2 »	7.
Talar pruski	»	2 »	—	» 2 »	3.
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1 »	30	» 1 »	31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	»	92 »	10	» 92 »	30.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj o 2 g. popołud.

Amszterdam	—.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	135.	Medyolan za 300 lirów	$133\frac{1}{4}$.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	$160\frac{1}{4}$.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	135.	Agio duk. ces.	—.
Genua	—.	Srebra agio	35.
Hamburg za 100 tal. banco.	$101\frac{1}{4}$.	Pożyczka 5% $85\frac{1}{2}$. $4\frac{1}{2}$	$76\frac{6}{8}$.
Konstantynopol	—	Pożyczka lit. B.	—
Liwurno	—.	Akcye banku	1209.
Londyn za 1 funt szterl.	13. 12.	Kolej północna	2245.
		Obl. ind. 5%	—

Lwów 19. kwietnia. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 24 złr. — kr. do 25 złr. 30 kr. — Żyta po 20 złr. — kr. do 21 złr. 15 kr. Jęczmienia po 16 złr. — kr. do 18 złr. — kr. Owsa po 11 złr. — kr. do 12 złr. — kr. Grochu po — złr. — kr do — złr. — kr. Hreczki po — złr. — kr. do — złr. — kr. — Ziemniaków po 11 złr. 46 kr. do — złr. — Sąg drzewa bukowego 24 złr 15 kr. do — złr. Sosnowego po 19 złr. 30 kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 1 złr. 54 kr. do złr. 2 kr. —. Centnar słomy 1 złr. 15 kr. do — złr. — kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity 1 Złr 38 kr. m. k.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**